

Historia – religia – terroryzm

7 stycznia 2017

Wiele współczesnych organizacji zaliczanych do ugrupowań terrorystycznych wiąże się z religijnymi źródłami. Taką też posługiwało się – i często posługuje się – argumentacją bez względu na źródła: nacjonalistyczne, antykolonialne, marksistowskie (tu melanz marksizmu i religii – głównie miało to miejsce w Ameryce Łacińskiej – był mniej wyraźny). Jednak to motywacje polityczne są zasadniczym i dominującym przy tego typu zagadnieniach źródłem działania.

„Nie żałuję. Działiałem sam i z rozkazu Boga” – Jigal Amir.

Media i elity polityczne podnoszą w kontekście problematyki terrorystycznej elementy religijne i ich rolę w podejmowaniu przez jednostki działalności terrorystycznej, jakby to one były główną „sprężyną” takiego działania.

Dzisiejszy terroryzm nie jest immanencją współczesnej epoki. Od wieków zdesperowani osobnicy sięgali po takie metody jak nóż, trucizna, miecz, potem – bomba itd. Czyż zabójstwo Juliusza Cezara przez spiskowców nie miało znamion terrorystycznego zamachu? Spiskowcy mieli działać na „rzecz przeciwdziałania tyranii” jaką ponoć miały nieść sobą koncepcje polityczne Gajusza Juliusza Cezara, ale było to jak wiemy wańkowiczowskie „chciejstwo” gdyż efekty ich czynu nawet formalnie – po zabiciu Cezara – nie zakiełkowały w żaden sposób.

To dotyczyć może samej istoty terroryzmu, bez określania jego pochodzenia i źródeł. Już na przełomie dwóch er w ogarniętej niepokojami Judei, pod rządami Heroda Wielkiego i jego sukcesorów, objętej rządami rzymskich namiestników zaistniał ruch odwołujący się do zorganizowanej, opartej o argumenty religijne oraz indywidualny terror, działalności. Ci fanatycy

zwani sykariuszami (inaczej – zeloci) – znani również z adnotacji nowotestamentowych – byli szczególnie aktywni w latach 50.-70. n.e. Do ich przywódców należeli Menachem i Eleazar ben Jairowie oraz Szymon bar Giora. To tak jak Osamę Ibn Laden czy Abu Bakra al-Baghdadiego przenieść w ówczesne czasy.

Żydowski zeloci z I w. n.e. byli zadeklarowanymi przeciwnikami władzy rzymskiej, zasadniczo obojętnymi wobec sporów religijnych, choć posługiwali się narracją klerykalną i rabinacką. A więc religia stała się dla nich orężem w walce de facto narodowo-wyzwoleńczej. Ich sposób walki charakteryzowały mordy przy użyciu krótkich sztyletów o wąskiej, zakrzywionej klindze (łac. *sicae*), które były realizowane w tłumie pielgrzymów przybywających do Jerozolimy. Po prostu wbijali go w plecy ofiar, prawdziwych bądź rzekomych kolaborantów, bogatych reprezentantów arystokracji (sprzyjających Rzymianom), pojedynczych rzymskich żołnierzy lub funkcjonariuszy administracji. Trudnili się również atakami chemicznymi w ówczesnym wymiarze: zatruli studnie na pustyniach Palestyny czy wlewaniem trucizn do bukłaków oraz kadzi z płynami wystawianych na targach bądź na zapleczu domów.

Podczas oblężenia przez Rzymian Jerozolimy zdecydowali o obsadzeniu stanowiska arcykapłana drogą losowania, co przeciwstawiało się dotychczasowej tradycji Izraela w tym względzie. Ostatnim arcykapłanem świątyni jerozolimskiej został dzięki temu zabiegowi Fanni syn Samuela, kamieniarz nie pochodzący z rodu kapłańskiego. Po upadku Jerozolimy, której bronili do końca, zeloci uciekli do Masady, gdzie walczyli aż do samobójstwa jej obrońców w 73 r. n.e.

Kolejnym przykładem terroryzmu mogącego mieć ewentualnie podłoże religijne są asasyni. Działali na początku II tysiąclecia (1090 – 1272) na obszarach dzisiejszej Syrii, płn. Iraku i Iranu. Wywodzili swą ideologię z doktryny nizaryzmu, radykalnego nurtu szyickiej proweniencji, pozostającej w

zdecydowanej opozycji wobec dominującego w islamie sunnizmu.

Założycielem tej sekty na terenie ówczesnej Persji był charyzmatyczny szejik Al-Hasan Ibn as-Sabbah znany bardziej w literaturze i przekazach jako Starzec z Gór (1056-1124). Ich ortodoksyjna i purytańska, religijno-polityczna doktryna nasycona była mistycyzmem i ezoteryzmem, a samą działalność oparto na daleko posuniętej konspiracji, rozległej sieci informatorów i komórek w różnych miejscowościach Bliskiego Wschodu itd. Może to przypominać struktury i organizację – na swój sposób – tzw. „polskiego państwa podziemnego” z czasów II wojny światowej.

Tajemniczość asasynów polega też na tym, iż wszystkie dokumenty oraz archiwum zgromadzone w twierdzy Alamut (siedziba Starca z Gór) zostały zniszczone podczas zdobycia i jej doszczętnego splądrowania przez Mongołów pod wodzą Hulagu-chana (1256).

Nazwa asasyn wiąże się z narkotycznym odurzeniem pod wpływem których adept biorący udział „w akcji” miał wizje raju i szczęśliwości tam zażywanych. To odurzenie powodowano haszyszem czyniąc z członków wspólnoty osoby uzależnione, pospolitych narkomanów (arabskie wyrażenie haszszāsziyyūna oznacza tyle co „pod wpływem haszyszu”, stąd miała się wziąć nazwa tego zakonu skrytobójców, choć równie dobrze może chodzić w niej o „synów Hasana”). Krzyżowcy mianem asasynów nazywali sfanatyzowanych – jak wspomniano wcześniej nafaszerowanych haszyszem – skrytobójców walczących podstępem z chrześcijanami najczęściej za pomocą sztyletów (potem także z osobami niewygodnymi politycznie czy religijnie, w końcu stali się płatnymi zabójcami wynajmowanymi przez różne osoby czy organizacje dla załatwiania różnych porachunków). Działali pojedynczo lub w formie małych komand. Wzbudzali tak powszechną grozę, że z czasem stali się synonimem bezlitosnych morderców. Podobno, jeśli chodzi o pewne kwestie organizacyjne, wzorowali się na nich templariusze. Z języka arabskiego pochodzi np. francuskie słowo assassin (morderca).

Główna siedziba nizarytów / asasynów mieściła się w niedostępnym miejscu, silnie ufortyfikowanym i otoczonym górami Elbrus zwanej Alamut (współczesny Gozorkhan w płn. Iranie), skąd dokonywali rajdów swych komand albo wysyłali pojedynczych terrorystów celem wykonywania zadań. Analogii z dzisiejszą sytuacją, gdzie różne klony al-Kaidy (która jest jakby nośnikiem tych idei i działań w obszarze sunny i umiejscawia się w tzw. „krajach upadłych”), nasuwa się sama.

I wreszcie historia thugów. Angielskim słowem thug opisuje się łotra, brutalnego napastnika, zbira, opryszka, zbója. Thugowie była to tajna organizacja w Indiach, coś na kształt bractwa religijno-zawodowego skupiająca Hindusów rozmaitych wyznań (należeli do niej zarówno wyznawcy różnych denominacji hinduizmu, jak i miejscowi muzułmanie), która pod pozorem oddawania czci bogini Kali (bóstwo przemocy, terroru, śmierci, władzy nad demonami itd.) oraz rytuałów z tym związanych mordowała niewinnych, najczęściej przypadkowych, podróżnych. Ich działalność przypada na XIII – XIX wiek. Zasadniczą ideą działalności thugów były morderstwa rytualne (ale bez przelewania krwi), dokonywane przez uduszenie jedwabnym sznurem (hind. rumal) wybranych osób. Taki sposób zabijania ofiar związany był z jednym z mitów dotyczących bogini Kali oraz wymogów rytualnych.

Skradzione podczas działań sekty przedmioty dzielono wśród członków grupy, a część jako wota składano bogini Kali. Ewolucja i powszechność tego procederu doprowadziły z czasem do tego, że wiele grup przedstawiających się jako thugowie z owego procederu uczyniło intratne źródło dochodów, nie mających żadnych odniesień religijnych czy liturgiczno-rytualnych. Organizacje thugów działały nielegalnie, często cieszyły się jednak cichym poparciem ze strony lokalnych radźów, którzy w zamian za ochronę zmuszali członków organizacji do wydania części łupów. Czyli zapewniało dochody i zyski co w strukturze ówczesnych, feudalnych Indii miało swoje niebagatelne znaczenie z uwagi na powszechne ubóstwo,

rozproszenie władzy jak i społeczną hierarchię. Na co dzień członkowie sekty prowadzili normalne życie, nie wyróżniając się niczym z reszty społeczeństwa, ale mieli rozwiniętą doskonale sieć informatorów i inwigilacji, zwłaszcza jeśli chodziło o karawanseraje. Współpraca z lokalnymi władzami (radżowie) o której wspomniano była tu również określonym handicapem.

Liczby ofiar owych zabójców czy terrorystów (jakby dziś okrzyknęły ich media) trudno oszacować. Jest ona podawana w sposób bardzo różny i waha się od 500 tysięcy do nawet 2 milionów. O masowej skali mordów może świadczyć fakt, iż przywódca jednej z takich grup, niejaki Behram z Bengalu (w trakcie swojej ponad 40-letniej działalności, XIX wiek) przyznał się do własnoręcznego uduszenia 125 osób i obecności przy 931 morderstwach.

Anglicy rozprawili się z thugami, ostatecznie ich likwidując fizycznie, po umocnieniu się brytyjskiego panowania w Indiach w drugiej połowie XIX w.

Jak więc widać religia może być motywem działalności terrorystycznej, zwłaszcza w wymiarze retorycznym, ale zasadnicze źródła tkwią gdzie indziej, są często ukryte i zawoalowane pod szczelną kurtyną symboli, pojęć, mitów czy klasowych bądź politycznych uwarunkowań. To także tradycja, sprzeczności społeczne, nierówności ekonomiczne i wykluczenie (jednostkowego bądź grupowego). Gdy żydowski morderca premiera Izraela Ichcaka Rabina, student prawa z uniwersytetu Bar Ilan, Jigal Amir (na zdjęciu) wykrzykiwał na sali sądowej podczas rozprawy: „Nie żałuję. Działiałem sam i z rozkazu Boga”. Była to tylko manifestacja fałszywej pobożności i retoryka miła uszom purytanów, ortodoksów, efekt określonej narracji czy środowiskowej presji, wiary religijnej na pokaz, mającej być de facto politycznym manifestem. Zasadniczym powodem, który zmusił tego ultra-prawicowego i ortodoksyjnego Żyda do zabójstwa, był politycznie uwarunkowany sprzeciw wobec ewentualnych porozumień na linii Izrael – Palestyńczycy.

Podobnie ma się rzecz ze wszystkimi terrorystami, odwołującymi się do uzasadnień religijno-teologicznych, tak obficie ujawniających się w dzisiejszym świecie.

Postać Jigala Amira jest niezwykle charakterystyczną i ponadczasową dla całokształtu prezentowanej problematyki. Osoba niezwykle religijna, postrzegająca otaczającą rzeczywistość w kategoriach wyłącznego dobra i zła, ponadto kategoryzowanego w wersji antynomicznej, jednoznacznej i nie podlegającej żadnym niuansom, przepełniona na dodatek misją i łaską daną bezpośrednio od swojego Boga, przenosi swe frustracje i niechęci do realnego pluralizmu (często przeradzające się w zapiekłą nienawiść) na płaszczyznę religii. Sakralizuje swoją działalność, uwierzytelniając ją religijną retoryką i boską legitymacją. Terroryzm nabiera więc sakralnego, transcendentnego charakteru. Sankcja duchowieństwa, podgrzewającego w kazaniach i naukach religijny żar i potrzebę ofiary (jako czegoś mitycznego, wzniosłego, „miłego Bogu”), celebrującego i gloryfikującego cierpienie, jest tu kolejną kurtyną kryjąca doczesne, utylitarne i przyziemne aspekty takich działań.

Autorstwo: Radosław S. Czarnecki

Źródło: Trybuna.eu